Cena egz. 60 gr. Naeżność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 1 MAJA 16 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Na dzień Pierwszy Maja

Poraz 46-ty obchodzi w dniu dzisiejszym Międzynarodowy Proletarjat umysłowy i fizyczny swoje doroczne uroczyste święto Pierwszego Maja, święto swego klasowego uświadomienia, polegającego na zrozumieniu swej dominującej roli w wytwarzaniu indywidualnych i zbiorowych bogactw materjalnych i wartości cywilizacyjnych, na zrozumieniu, że Człowiek Pracy w swej ogromnej masie był zawsze i będzie najpotężniejszą dźwignią rozwoju dziejowego, że swoją krwią, trudem i bezimiennemi, niedającemi się już dziś ani zliczyć ani należycie oszacować ofiarami, użyźniał pola pod zasiew wiedzy, kultury i cywilizacji. Od chińskiego muru, od pałaców królów asyryjskich i babilońskich, od piramid Egiptu, cyrków i akweduktów starożytnego Rzymu i Kartaginy, gotyckich katedr, bazylik wykładanych przepychem marmurów i mozaik do dzisiejszych fortun Rotszyldów, Morganów, Rockefelerów, Stinesów, monarszych rezydencyj i pałaców, kanałów międzymorskich, komunikacji lądowej i oceanicznej, tunelów gotardskich, symplońskich i międzykontynentalnych, przemysłu i rolnictwa, prasy, poczty, telegrafu, cudów techniki, mostów rzucanych nad zatokami morskiemi, fabryk i kopalń, osuszanych błot i jezior, ujmowanych w kamienne cembrowiny rozlewisk rzecznych... wszędzie był, jest i będzie On, szary, bezimienny, wyzyskiwany i krzywdzony Człowiek Pracy. Jego trud, jego wysiłki, jego nędza widnieją do dziś w ocalałych pomnikach przeszłości, wznoszonych z kamienia i głazu i opowiadanych przez dziejopisów. Jego krwią, która bez śladu wsiąknęła w ziemię, gruntowano i obalano dynastje, wytyczano granice i zaspokajano ambicje międzynarodowych awanturników. Dla wszystkich wystarczyło siły jego mięśni i jego zapału, wszyscy czerpali i czerpią dotąd jeszcze z dołów masy pracującej jak z bezdennego rezerwuaru zapasy najtańszej energji, dającej się zaprząc w służbę każdej zachcianki i każdego kaprysu...

A On sam? Czterdziesty szósty już raz wynosi na majowe słońce swoje Czerwone Sztandary, skąpane w tyryjskiej purpurze własnej serdecznej krwi i przychodzi powiedzieć światu, który wydał z siebie i który, gdy zechce, może zwalić w gruzy: — „Otom jest—i wiem, kim jestem! Przestałem już być bezwolnem jucznem lub pociągowem zwierzęciem, które nie zdaje sobie sprawy i nie wie, bo nie myśli, dlaczego przenosi ciężary z miejsca na miejsce, dlaczego ciągnie pług lub ściga ludzi i zwierzęta. Ja dziś znam już swoją siłę i swoją wartość i zdaję sobie sprawę z roli, jaką spełniam w teraźniejszości i jaką spełniałem od zarania dziejów ludzkich przez nieprzeliczony ciąg wieków. Dziś bez mego świadomego czynu i bez mego przyzwolenia nic się stać nie może. Dziś już wiem i wiem coraz lepiej, dlaczego ludzie mówiący mi o rzeczach nieistniejących i nieuchwytnych, roztaczali przed memi oczyma i wyobraźnią światy zmyślone, mącące haszyszem swej sugestywności trzeźwość mego myślenia, dlaczego kazali mi i każą jeszcze karmić się fikcjami i urojeniami, odwracającemi moją uwagę od świata, który tworzyłem i tworzę i którego wartość i cenę znali dotąd tylko oni i ci, z którymi się przeciwko mnie sprzymierzyli...

Dziś i to przejrzałem i widzę. Dziś i to zdolny jestem odrzucić i nazwać. I dziś jestem w sta-

nie zdobyć się na odwagę spojrzenia nieznanemu w twarz bez lęku i przerażenia. Albowiem wiem, czem jestem i czem się stać mogę...“

* * *

Każde święto, każda rocznicowa zaduma nad przebytym etapem spełnionych zadań jest zarazem zwróceniem oczu ku celom, jakie sobie stawiamy do zdobycia na najbliższą przyszłość i jako poszczególne jednostki i jako ożywione wspólną ideą i dążeniem zbiorowiska. Międzynarodowy Proletarjat umysłowy i fizyczny — jak ludzkość, naród i jednostka — ma również do spełnienia — obok zadań ogólnoproletarjackich — zadania lokalne, wewnątrzpaństwowe i osobiste. Proletarjat polski, nie schodząc ani na chwilę ze stanowiska solidarności ogólnoproletarjackiej, na bliższym sobie—krajowym odcinku walki postawił sobie za zadanie w dziedzinie politycznej wywalczenie niepodległego bytu państwowego i cel ten osiągnął. W ramach tej niepodległości zrealizował szereg własnych klasowych postulatów natury ekonomicznej: czasu, ochrony i hygieny pracy, ubezpieczeń społecznych, prawa zrzeszeń i strajku... Dziś przeżywa klęskę bezrobocia i tragedję obcinanych zarobków z winy ustroju, który mu narzucono w czasie, gdy jeszcze nie dorósł organizacyjnie i świadomościowo do zorjentowania się w sytuacji, na jaką dziśby już nie pozwolił, ustroju, który atakuje wszelkiemi dostępnemi mu środkami, aby go zburzyć i na jego gruzach wznieść własne domostwo bezklasowego społeczeństwa. Lecz podkopując się pod przyciesi i skarpy kapitalistycznego ucisku, który resztkami sił i wpływów stara się jeszcze uczynić z robotnika dawną ślepą bezmyślną a tanią siłę pociągową i w tym celu zatruwa mu uczuciowość nacjonalistyczną nienawiścią, nie powinien zapominać, że ustrój ten jużby dawno spotkał los, na jaki zasłużył, gdyby ludzie, wmawiający w chłopa i robotnika rzeczy nieistniejące i starający się odwrócić ich uwagę od spraw tego świata — nie wspomagali zwalczanego przez świat pracy ustroju i nie uświęcali zbrodni wyzysku.

Wysuwając w dniu dzisiejszym hasła: pracy i chleba dla wszystkich, skrócenia dnia pracy, podniesienia płac głodowych, zorganizowanie robót publicznych, mogących dać pracę wszystkim bezrobotnym—chłopi i robotnicy nie powinni zapominać, że nie pozbędą się okupacji wstecznictwa i reakcji faszystowskiej bez zrzucenia z siebie okupacji oszustów, wystawiających im czeki bez pokrycia na niebo, aby dobrze się mieć na ziemi.

Chłopi i robotnicy nie powinni zapominać, że niema wyzwolenia materjalnego i politycznego bez wyzwolenia umysłowego i moralnego. Aby żyć rzeczywistością, nie wolno zaprzątać sobie głowy fikcjami. Gdy się zwalcza oszustwo, nie można tolerować szalbierzy. Gdy się ceni prawdę, nie można płacić miljonowych haraczy czarnym duszom, żyjących z publicznego i świadomego kłamstwa. Gdy się walczy z kapitalizmem, nie można nie walczyć z jego naturalnym sprzymierzeńcem: z klerem.

Chłopi i Robotnicy! Rząd klero-endecki zawarł przed dziesięcioma laty konkordat z Watykanem po to, aby was trzymać przy kościele, by was tam obdzierano z pieniędzy i rozumu — i przy nacjonaliźmie, by rozbijać waszą solidarność wszechproletarjacką.

Przez zawarcie tej nieprzynoszącej Polsce zaszczytu „ugody“ *) z Watykanem, tym rzecznikiem, obrońcą i sprzymierzeńcem wszelkiego wstecznictwa i reakcji, Polska skapitulowała dobrowolnie jako państwo w szeregu najdonioślejszych swoich uprawnień w dziedzinie wychowania i oświaty na rzecz **obcych** interesów i **obcej** polityki, bo na rzecz czarnej papieskiej międzynarodówki; zgodziła się na dalsze trzymanie w pierwotnych przesądach i ciemnocie swego zacofanego, bo zapóźnionego w rozwoju umysłowym ludu, oddała dwadzieścia parę miljonów swoich obywateli wyznania katolickiego na łup chciwości proboszczów, wikarych i konsystorzy, na łup tak zwanego „prawa stuły“ **): podzieliła się władzą z organizacją pozakrajową obcą, wrogą każdemu państwu, tworząc w swoich granicach niepotrzebne państwo w państwie; przyznała i zagwarantowała agentom tej pozakrajowej organizacji wyjątkowe prawa i przywileje, jakich nigdzie już dzisiaj nie mają; otoczyła dwadzieścia parę tysięcy czarnych darmozjadów, wmawiających w dziatwę i w naiwnych ludzi rzeczy nieistniejące, specjalnemi względami; zwolniła ich od podatków, od służby wojskowej, a **wzamian za to** przyznała im stałe uposażenie ze Skarbu Państwa, idące w dziesiątki miljonów złotych rocznie, i nie tknęła kościelnych majątków. A co najważniejsze: oddała tej obcej, wrogiej każdemu państwu, a więc i Polsce, organizacji (wywodzącej swe uroszczenia do panowania nad całym światym z zaświatów, czyli znikąd) wychowanie moralne swoich młodych pokoleń, co pozwala klerowi buntować przeciwko państwu jego własnych obywateli, bo kler papieski nigdy jeszcze nie wychował młodzieży dla żadnego państwa, lecz tylko dla siebie.

Chłopi i Robotnicy! Wyjarzmiliście Polskę z niewoli trzech politycznych zaborców. Wielki czas, aby ją w drugim dziesiątku niepodległego (z konkordatowemi ograniczeniami) bytu wyjarzmić z niewoli czwartego zaborcy: z tysiącletniej niewoli kleru papieskiego, z niewoli umysłowej i moralnej!

Czas skończyć i w Polsce z tyranją zaświatowych okpiświatów, tak jak skończyły z nią inne państwa.

W obliczu tedy łopocących na wietrze i pławiących się w słońcu majowem Czerwonych i Zielonych Sztandarów, symbolów waszej walki, waszych praw i waszej niepodległości, domagajcie się jak najszybszego zerwania konkordatu i rozdziału kościoła od państwa, a sami—dla zadokumentowania, iż przestaliście być niewolnikami i ofiarami oszustów i wydrwigroszów — występujcie z kościołów i gmin wyznaniowych.

Czwarty zabór musi zniknąć z granic Polski, jeśli Polska nie chce być wiecznie „niewolnicą cudzą“!

Redakcja

---

*) Konkordat znaczy dosłownie „ugoda“.

**) Bez stuły księża katoliccy „nie mogą” dokonać żadnej „czynności”. Warunkuje ona ich nadprzyrodzone magiczne własności. Muszą więc mieć również stułę na sobie i przy tych czynnościach, za które każą sobie płacić i biorą pieniądze. Dlatego ilekroć kładą stułę na siebie zawsze ją całują.

Koniec komisji „Pro Russia"?

Pamiętamy jeszcze żywo broszurę Łubieńskiego „Droga na Wschód Rzymu" i wogóle kampanję prasy polskiej przeciwko poczynaniom tej komisji watykańskiej, powołanej do życia na kresach polskich i podtrzymywanej uparcie wbrew opinji polskiej i wbrew najżywotniejszym interesom Rzeczypospolitej, ale za to zgodnie z konkordatem, pozwalającym Watykanowi robić w Polsce, co chce. Nie trzeba też nikomu przypominać, że ta sławetna komisja poprostu rusyfikowała nam kresy wschodnie. I teraz oto nadchodzi koniec tego zgoła pono chybionego przedsięwzięcia watykańskiego. Jest coś zdumiewającego w fakcie, że świat katolicki cieszył się z bolszewizmu jako dezorganizatora prawosławia rosyjskiego. Katolickie pismo wiedeńskie „Schöne Zukunft", pisało bardzo wyraźnie, że sam bóg zesłał bolszewizm, aby zniszczyć prawosławie i utorować drogę jedynej wierze prawdziwej.

Komisja ta powstała 20 czerwca 1926 roku, a teraz, jak pisze niemiecki „Schwäbischer Merkur" z 3.III 1935, zostaje zlikwidowana. Jej agenda przechodzi do sekretarjatu stanu watykańskiego. Instytucja kształcąca kler dla wielkiej akcji rosyjskiej, „Russicum", ma istnieć nadal, zostaje podporządkowana kongregacji dla kościołów wschodnich. Wiadomość jest zwięzła, ale pochodzi z pisma dobrze zazwyczaj informowanego, możemy więc wierzyć, że skończą się wreszcie te ćwiczenia wypadowe przeciwko Rosji, jakie odbywał Watykan tak bezceremonjalnie na naszych kresach wschodnich.

Właściwym twórcą tej komisji, czy też inspiratorem papieża przy jej powoływaniu do życia, był jezuita francuski, biskup d'Herbigny. W r. 1924 władze sowieckie z wielką lojalnością pozwoliły monsignorowi d'Herbigny jako wysłańcowi papieskiemu, zwiedzić Rosję i wizytować kościoły rzymsko-katolickie w Rosji. Jego jezuickie serce musiało się rozradować na sam widok kościoła prawosławnego, leżącego w gruzach. Ten widok powalonego przeciwnika, a raczej niemiłego konkurenta, tak zaćmił oczy i krytycyzm jezuity francuskiego, że oczyma duszy widział już całkiem blisko dzień, gdy jego kościół watykański będzie mógł zagarnąć bogatą schedę po konkurencyjnym kościele prawosławnym. Jego sprawozdania z kościelnej wizytacji Rosji sowieckiej musiały przewrócić w głowie nietylko jemu.

By zdobyć Rosję dla Watykanu d'Herbigny zaproponował papieżowi powołanie do życia komisji „pro Russia". Komisja ta miała być poprostu korpusem wypadowym i gotowym do okupowania Rosji w chwili właściwej. Koncentrowano go na naszych kresach wschodnich, a ćwiczono na ludności Rzeczypospolitej. I rzeczywiście, wszystko w tej komisji było „pro Russia" i wszystko „contra Polonia". Zapanował w niej przedewszystkiem niepodzielnie język rosyjski, obyczaj rosyjski i kościelne zwyczaje prawosławne. Jezuici przyzwyczajeni do maskarad zdobywczych, pozapuszczali brody, jak popi, poprzebierali się za popów i dalejże robić politykę zdobywczą, narazie na ziemiach polskich. Nie chcieli przyjąć do wiadomości, że na polskich kresach wschodnich mieszkają polacy, białorusini i ukraińcy w liczbie przeważającej i że jeśli są tam wogóle rosjanie, to w znikomej ilości, Zignorowali te mniejszości narodowe tak samo, jak ignorował je w swoim czasie rząd carski. Wszystko było „pa russki", korpus okupacyjny Watykanu czekał tylko na odpowiednią chwilę aby ruszyć na zdobycie Rosji, a tymczasem powiększał tę Rosję z uporem manjaka, który nie chce dostrzegać żadnej rzeczywistości. Nie troszczył się też bynajmniej, że całe społeczeństwo polskie i władze Rzeczypospolitej od samego początku istnienia komisji nie zgadzały się na jej manewry, odbywane zgoła ostentacyjnie na pograniczu polsko-rosyjskiem.

Gdy przed kilku laty ukazała się głośna książka Łubieńskiego „Droga na Wschód Rzymu" i gdy cała opinja polska stanęła po stronie tego, zresztą katolickiego, publicysty, arcybiskup Kakowski zakazał wiernym czytanie tej książki, a Watykan pośpieszył pochwalić go za to. Już - już wydawało się niejednemu, że Roma locuta i causa finita (Rzym przemówił, sprawa skończona), ale ani zakaz arcybiskupa, ani pochwała papieża nie zdały się na nic. Prasa polska robiła swoje i monsignor d'Herbigny robił także swoje.

Ten monsignor rzymski nie był zresztą politykiem wytrawnym i nie potrafił zorjentować się należycie w tem wszystkiem, co się działo dokoła niego i czemu sam wydatnie pomagał. Jako kierownik komisji tak ważnej, gromadził dokoła siebie przedewszystkiem emigrantów rosyjskich, dla których miał pieniądze i obietnice wspaniałych karjer kościelnych. Emigranci, owszem, brali pieniądze razem z katolicyzmem i obietnicami jezuickiemi, ale pewnego dnia zrobił się skandal. Jakiś bardzo już bliski współpracownik monsignora d'Herbigny, uciekł od swego pieniędzodawcy, porozpowiadał różne sekrety komisji, a chociaż był celibatarjuszem rzymskim, ożenił się i zwiał do... Rosji sowieckiej. Okazało się z całą możliwą wyrazistością, że Rosja sowiecka miała w sztabie okupacyjnym jezuity d'Herbigny swoich ludzi zaufania i pewno śmiała się w kułak z naiwności polityków watykańskich.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Gdy d'Herbigny sugestjonował papieża swoją ideą komisji „Pro Russia", stary i doświadczony kardynał Gasparri wzruszał ramionami i miał grube zastrzeżenia przeciwko całej imprezie. Zastrzeżenia Gasparriego nie zdały się na nic, komisja została powołana do życia, wzbudziła w Watykanie wielkie nadzieje, kosztowała sporo pieniędzy i przeżyła dużo rozczarowań. Nawracali się jacyś popi i archimandryci, to prawda, ale i to prawda, że się równie łatwo odwracali. Tu i ówdzie jakiś kościołek z głodnym popem przechodził na łono „jedynozbawczego" kościoła, ale gdy pop podjadłszy sobie odzyskał równowagę ducha i brzucha, machał ręką na wszystko i, kajając się, wracał razem z owieczkami do macierzystej swej owczarni. Liczba nawracanych czy zawracanych głów była nikła, koszty były wysokie nieproporcjonalnie.

A tu jeszcze polska opinja publiczna nie przestawała domagać się, żeby temu wszystkiemu zrobić koniec i żeby Watykan raczył przyjąć do wia-

domości, że Polska nie chce już być bazą operacyjną dla watykańskiej armji okupacyjnej idącej na Wschód, Niech sobie będzie komisja pro Russia, ale niech rusza od strony Turcji, Japonji, Chin, jednem słowem skąd chce, tylko niech nam nie rusyfikuje kresów. Kto się znał nieco na rzeczy, ten wiedział, że Watykan nigdy nie zarządzi jawnego odwrotu. Jest przecie „nieomylny". Watykan wycofuje się zręcznie i chytrze, żeby nikt nie zmiarkował, że wogóle ma do czynienia z odwrotem. Ale odwrót, maskowany, czy nie maskowany, jest odwrotem.

Komisja pro Russia rozporządzała dużemi środkami, a pleców mocnych też jej nie brakło. Przewodniczącym był formalnie kardynał Gasparri, a do jej członków należeli podsekretarze stanu Pizzardo i Offariani razem z kilku unickimi prałatami, którzy Wschód znali doskonale z własnego doświadczenia. Nie brakło więc ani pieniędzy, ani doświadczenia potrzebnego, ani poparcia najwyższych sfer watykańskich, natomiast brakło śród ludu ukraińskiego i białoruskiego amatorów tej imprezy.

Co zaś najważniejsze, Rosja sowiecka, która w złych dla siebie latach gotowa była wzorem Iwana Groźnego, rozmawiać z Watykanem, przerwała te rozmowy, gdy stały się one dla niej bezprzedmiotowemi. Watykan mógł obiecywać Sowietom taką samą współpracę, jaką w swoim czasie obiecywał Aleksandrowi II, a przed nim Mikołajowi I w przywiązaniu Polski do Rosji, ale Rosja sowiecka jest dość prostolinijna i zdaje sobie sprawę z sytuacji. Watykan ma słodkie słowa na początku, ale gdy znajduje dostateczne oparcie w miljonach posłusznych poddanych, potrafi tych poddanych wygrać przeciw komukolwłek. Polityka przeciwkościelna Sowietów miała w myśl Watykanu być tylko polityką przeciw kościołowi prawosławnemu, nie zaś przeciw kościołowi rzymskiemu. W naiwnych umysłach polityków watykańskich było to czemś łatwem, prostem i osiągalnem. „Non possumus" — powiedziały ostatecznie Sowiety, a ponieważ pomimo „krucjaty modlitw" niewidać dotychczas oznak bliskiego upadku rządów bolszewickich, a przeciwnie: wszystko przemawia za ich umocnieniem, dano za wygraną, żegnając jeden z pięknych snów o zdobyciu Wschodu dla Rzymu i likwidując różowe marzenia francuskiego jezuity, monsignora d'Herbigny. Ale gdy jeden jezuita przegrywa stawkę, dziesięciu innych czeka swej kolei z nowemi planami. Watykan ma czas, więc jego plany podboju Rosji będą pewnie jeszcze nieraz ożywały, dopóki sam nie zostanie pobity. Narazie niech się bawi.

A. Sielski

Co wolna myśl „burzy" a co wzamian daje?

(dokończenie)

Pozostaje mi jeszcze rozpatrzeć jeden zarzut, czyniony zwolennikom wolnomyślicielstwa ze strony religjantów, że ateizm, wolnomyślność, racjonalizm itp. kierunki myślowe unieszczęśliwiają człowieka i są szkodliwe dla kultury, bo hamują wybujałość fantazji i podcinają skrzydła metafizycznym wyprawom i dociekaniom w dziedzinę niepoznawalnego. Dla podzielających ten pogląd, niewiara w t. zw. prawdę objawioną jest synonimem płytkości duchowej i oschłości umysłu i serca. Chcą oni przez to powiedzieć, że tylko wiara kościelna ślepa i bezmyślna w „prawdy nadprzyrodzone", czyli w rzeczy nieistniejące, żywiąca się magją, czarownictwem, fetyszyzmem i t. p. zabobonami, poszerza i pogłębia naszą duchowość, wysubtelnia wrażliwość moralną i estetyczną i uszlachetnia nasze czyny.

Aby odpowiedzieć na ten jeszcze jeden gołosłowny i demagogiczny zarzut religjanctwa, przyjrzyjmy się nieco bliżej „dobrodziejstwom" wiary w tej dziedzinie i przypomnijmy sobie jeszcze raz, co człowiek uszczęśliwiony przez wiarę i wykształcony na objawionej i przez kler do wierzenia podanej „wiedzy przyrodniczej" Pięcioksięgu Mojżesza wie o świecie i o sobie, abyśmy mogli zorjentować się w zachwalanem przez tenże kler jego szczęściu i w dynamice jego możliwości twórczych w dziedzinie kultury i cywilizacji.

Ten człowiek wie przedewszystkiem to, że wszechmocny bóg stworzył z niczego świat. a na nim człowieka; że człowiek ten powinien mu być za to wdzięczny, posłuszny, czcić go i kochać; że ten wszechpotężny stwórca świata, acz ma być wszechdobry, jest jednak bezlitosny i bezwzględny dla grzesznych i winnych, ponieważ ma być jednocześnie wszechsprawiedliwy; że obdarzył on człowieka wolną wolą i nieśmiertelną duszą; że ta dusza raz się znalazłszy w ludzkiem ciele (gdzie była przedtem? nikt nie wie), staje się fatalnością właściciela: nie można jej ani zabić, ani zamęczyć choćby najdłuższemi torturami i wogóle nie można się od niej uwolnić; że człowiek rodzi się w grzechu i w grzechu umiera; że z klątwy tego grzechu, który jest karą za dążenie pierwszych rodziców do wiedzy i postępu, nie jest w stanie uwolnić go ani chrzest, ani spowiedź, ani pokuta (bo zabiegi te są nic nieznaczące), ani pobożność, ani wypełnianie wszystkich boskich i kościelnych przykazań, jeno łaska boska; że nietylko człowiek, ale całe plemię ludzkie jest przeklęte; że nawet uśmiech dziecka na ręku matki jest nie na miejscu, bo cały świat jest wypełniony atmosferą grzechu, klątwy, kary i nieszczęścia; że bóg jeno wówczas jest zadowolony, gdy ludzie pokutują, cierpią i płaczą; że nawet najsprawiedliwszy i najcnotliwszy nie wie z całą pewnością, czy będzie zbawiony i odkupiony, bo choć „syn boży" odkupił świat przez swoją śmierć i mękę, odkupienie to jednak jest połączone z tyloma ograniczeniami i zastrzeżeniami, wynikającemi z ułomności ludzkich, że nikt napewno nie wie, czy dostąpi łaski oglądania oblicza boskiego majestatu i czy nie będzie mimo wszystko smażył się w piekielnych czeluściach; że 999 na 1000 jest zawsze za tem, że smoła piekielna nikogo nie mi-

nie; że jeżeli sprawiedliwy grzeszy przynajmniej 7 razy na dzień, to cóż dopiero mówić o zwykłym słabym i ułomnym śmiertelniku, w którym nic niema doskonałego, bo doskonałym jest tylko bóg; że wobec tego wszystko nietylko jest, ale musi być „marnością nad marnościami"; bo jedyną i wyłączną rzeczą, o którą każdy wierzący powinien dbać i zabiegać w tem życiu, to zbawienie wieczne, do którego niewiadomo, jak się dobrać; że dlatego nie należy troszczyć się tu o nic, a zwłaszcza kształcić się, bo wiedza została przeklęta; dlatego jedynie wierzący, głupcy, poczciwcy i ludzie całkiem z rozumu obrani, są mile widziani w niebie, że trzeba w to wszystka wierzyć, nawet wtedy, gdy się nie wierzy, ponieważ bóg to objawił i tego od nas wymaga...

Czyż to samo nie może po rozwadze przyprawić człowieka, pragnącego całą siłą dostąpić zbawienia, o samobójstwo z rozpaczy? gdyby człowiek ów nie bał się jednocześnie, że i w ten sposób nie uniknie piekła, gdyż ani kula, ani trucizna, ani stryczek nie są w możności zabić nieśmiertelnej duszy? Czyż można sobie wyobrazić stan psychiczny konsekwentnego chrześcijanina, który żyje nieustannie takiemi tylko ideami i poglądami?..

Stan taki może być tylko stanem człowieka nieszczęśliwego w najwyższym stopniu, bo człowieka. niemogącego ani żyć, ani umrzeć, człowieka opętanego fatalizmem łaski i zbawienia, człowieka, który przeklina dzień swoich narodzin, albowiem w dniu tym został pokarany nieśmiertelną duszą, od której nie może się uwolnić.

A gdy do tego dodamy jeszcze obowiązek niesprzeciwiania się złu, obowiązek nadstawiania prawego policzka, gdy się otrzyma uderzenie w lewy, oddawania bez szemrania sukni złodziejowi, który nam przedtem zrabował płaszcz, obowiązek psiej pokory i do absurdu dochodzącej wiary oraz obowiązek porzucenia domu, rodziny i obowiązków, a nawet wytrzebienia się dla królestwa niebieskiego — to czyż człowiek, który choć trochę zastanawia się nad t. zw. sprawiedliwością wyższą i ma jako tako wszystkie władze umysłowe w porządku, nie może skutkiem tego rodzaju teoryj popaść w obłęd, i zdziczeć pod względem moralnym? I czyż można się dziwić, że istniały sekty biczowników? że kobiety uciekały do klasztorów, lub były w nich zamykane przemocą, aby nie rodziły grzeszników i że mężczyźni sami się wytrzebiali, jak ojciec kościoła Origenes?... Przecież to byli konsekwentni, stuprocentowi chrześcijanie!

Jeżeli mimo to mamy tylu chrześcijan d e n o m i n e, to tylko dlatego, że niema już oddawna chrześcijan d e f a c t o i że np. dzisiejsi katolicy poprostu o swej jedyniezbawczej, świętej, apostolskiej, powszechnej i rzymskiej wierze nie myślą, albo poprostu ją obchodzą i robią swoje, nie zwracając na nią zupełnie uwagi. I to jest ich całe szczęście! Ale też za to nie mają oni prawa nazywania się chrześcijanami, którymi nawet w jednej czwartej nie są.

Mimo to nie brak takich, którzy powiadają, że chrześcijaństwo jest religją optymistyczną, ponieważ posiada dogmat odkupienia — oczywiście odkupienia po śmierci, a nie za życia, które dla wierzącego jest (i powinno być) jedną wielką torturą.

Wspomnijmy skolei o naukach chrześcijańskich, dotyczących spraw t. zw. społecznych i cywilizacyjnych.

Prócz owej „marności nad marnościami" i „niesprzeciwiania się złu", przychodzą jeszcze takie doniosłe pod względem cywilizacyjnym teorje chrześcijańskie, jak ta, że najwyższą cnotą chrześcijanina jest pokora, że praca jest karą, że rozum jest z piekła rodem, że jest on głupstwem u boga, który gustuje jedynie w ludziach ograniczonych pod względem umysłowym, że dlatego trzeba naśmiewać się z filozofji, zabijać rozum i starać się głupieć, aby móc zbliżyć się do ideału ubóstwa umysłowego tak mile widzianego w niebie; że życie nasze jest nic nieznaczącym epizodem wobec wieczności, dlatego trzeba tylko o tej wieczności myśleć i o nic „tutaj" nie zabiegać, bo ziemia jest padołem płaczu; że niewolnictwo jest instytucją ustanowioną przez boga i dlatego niewolnikowi nie wolno się ani buntować, ani dopominć o poprawę swego losu (dlatego strajk jest grzechem śmiertelnym); że świata i stosunków na nim nikt niema prawa ulepszać, ani zmieniać, gdyż wszystko, co jest, stało się podług woli niebios i zostało uznane za dobre — a zatem jest i musi być doskonałe i trudno sobie wyobrazić, aby to, co zostało stworzone i urządzone przez istotę wszechmądrą i wszechdoskonałą, miało być niedoskonałe i wymagało poprawek i uzupełnień ze strony jednego ze stworzeń tej istoty, człowieka.

A teraz pytanie: czy przy tego rodzaju nakazach i w takiej atmosferze chrześcijanin może coś zrobić dla nauki, cywilizacji i postępu. I czyż dziwić się wobec tego należy, że średniowiecze było jedną wielką stagnacją cywilizacyjną? że sobory i papieże wyklinali badania, wiedzę, postęp, cywilizację, wolność sumienia i niezależne od kościoła myślenie?..

A gdy nadto wierzący „szczęśliwiec", niezdolny do życia i bojący się śmierci, nabije sobie jeszcze głowę takiemi antypaństwowemi, specjalnie katolickiemi, nakazami jak te, że każdy katolik jest obowiązany słuchać jedynie księży, biskupów i papieża rzymskiego, a nikogo więcej; że państwo jest tylko organem wykonawczym zarządzeń kościelnych, że katolika obowiązuje jedynie prawo kanoniczne, a dopiero potem ustawy państwowe (o ile nie są sprzeczne z prawem kościelnem); że wolność sumienia, wyznania i tolerancja są niedopuszczalne, że są „podstawowemi błędami naszych czasów", i jako takie winny być tępione i zwalczane — czyż może on być lojalnym obywatelem jakiegokolwiek państwa spółczesnego na świecie poza państwem kościelnem? i czyż może on spokojnie znosić obok siebie ludzi innych wyznań i innych przekonań, niż katolickie?...

Tyle o „szczęśliwości" człowieka wierzącego i o jego „zdolnościaciach" kulturalnych:twórczych i naukowych...

* * *

O stosunku człowieka Wolnej Myśli do życia i społeczeństwa mówiłem powyżej. A teraz parę słów o „szkodliwości" racjonalizmu wolnomyślicielskiego dla kultury.

Kto choć pobieżnie zna dzieje ludzkiej umysłowości, a przedewszystkiem d z i e j e n a u k i i fi-

lozofji, (czyli tych dziedzin ludzkiej twórczości umysłowej, które według mojej klasyfikacji należą do sfery nabytej: do intellektu), zda sobie odrazu sprawę z roli, jaką w obu tych działach wiedzy odgrywa wolne, krytyczne, niezależne i antiteologiczne wyślenie. Poprostu bez tego rodzaju myślenia ani nauka, ani wiedza, ani postęp w żadnym kierunku są nie do pomyślenia. Pomijając napoły mityczne i mitologiczne pierwociny filozofi greckiej, pomyślmy, czy bez niezależnego sądu, opartego na spostrzeżeniu i naukowem doświadczeniu, mogliby istnieć eleaci, Heraklit, Anaksagora, Demokryt, Platon, Arystoteles, Euklides, Arystarch z Samos, Leonardo da Vinci, Kopernik, Kepler, Giorando Bruno, Galileusz, Bacon z Werulamu, Kartezjusz, Spinoza, Hobbes, Newton, Locke, Leibniz, Hume, Holbach, encyklopedyści: Wolter, Diderot, d'Alembert, Lamettrie, Monteskiusz Lavoissier, Lamarck, Dupuis, Hegel. Schopenhauer, Buechner, Vogt. Moleschot, Mayer, Helmholz, Saint-Simon, Marx, Feuerbach, Compte, Renan, Mill, Darwin, Lyell, Avenarius, Wundt, Guyau, Taine, Nietzsche, James, Bergson, Russel?... Czy byłby do pomyślenia cały ten olbrzymi dorobek badań przyrodniczych znany dzisiejszej fizyce, chemji, biologji i psychologji, aż do ciał radioaktywnych, Einsteina, radjotelefonji i radjotelewizji?...

To wszystko dało światu wolne, niezależne od religijnych doktryn myślenie, a nie leżenie krzyżem, odmawianie nowenn i różańcy i bieganie z jednej mszy na drugą.

* * *

Przejdźmy teraz do dziedziny twórczości artystycznej, w której jak wiadomo, czynnik intelektualny nabyty idzie w parze z czynnikiem uczuciowym, wrodzonym. I spróbujmy orzec, czy obojętny pod względem religijnym Szekspir jest mniej głęboki i mniej wielki, od wierzącego w piekło, czyściec i raj Danta? Czy tego rodzaju panteiści, deiści, ateiści i wolni myśliciele, jak Goethe, Szyller, Byron, Shelley, Słowacki, Leopardi, Balzac, Flaubert, Wiktor Hugo, Dickens, Dostojewski, Tołstoj, Baudelaire, Ibsen, Carducci, d'Annuzio, Zola, France, Żeromski lub Bernard Shaw — są choć na jotę mniej zasłużeni ogólnej kulturze, niż wierzący Ariost, Tasso, Milton, Cervantes, Calderon, Mickiewicz, Krasiński, Sienkiewicz lub Reymont?

Wogóle, gdy spojrzymy na dzieje piśmienictwa europejskiego ostatnich trzech, a zwłaszcza dwóch stuleci, możemy na palcach policzyć pisarzy hołdujących specjalnym kierunkom wyznaniowym jak Verlain, Claudela lub Chestertona. (O teologach oczywiście nie mówię). Wszystko to, niewyłączając hiszpanów, są ludzie o nowoczesnych, naukowym lub wolnomyślnym, poglądach. A czyż przez to kultura staje się uboższą lub płytszą? Bynajmniej! Przeciwnie, stała się ona zdrowsza i naturalniejsza.

Jak widzimy, i to twierdzenie jest tyleż warte, co i poprzednie zbudowane na takiej samej logice, co i odezwanie się Leona XIII do Matejki, gdy mu twórca „Grunwaldu" składał w darze swą „Odsiecz Wiednia". Spojrzawszy na ten wspaniały obraz, będący do dziś wspaniałą ozdobą pinakoteki watykańskiej, Leon XIII powiedział: „Jak wielką jest wiara katolicka, skoro tworzy takie dzieła"! Ten nieomylny namiestnik chrystusowy nie wiedział, że arcydzieła tworzą nie wyznania i nie doktryny, lecz ludzie obdarzeni talentem. I jest rzeczą obojętną, jakie ci twórcy wyznają zasady filozoficzne lub społeczne, a nawet estetyczne. Pogańskiej sztuce greckiej mogli sprostać dopiero „poganie" z doby Odrodzenia. Wielkie arcydzieła malarskie pobożnego Matejki wcale nie są większe ze stanowiska sztuki od arcydzieł Rubensa, który do dewotów nie należał. Takie samo możemy zrobić porównanie pomiędzy polichromją pobożnego Matejki, a polichromją wolnomyślnego Wyspiańskiego, który księży bynajmniej nie apotezował.

Rzućmy teraz okiem na współczesne ustawodawstwo społeczne, a zwłaszcza na t. zw. opiekę społeczną, Czy doszukamy się w niem dogmatu św. trójcy, grzechu pierworodnego lub niepokalanego poczęcia? Napewno nie. Mamy natomiast całkiem ziemski humanitaryzm, starszy o kilka wieków od ewangielicznej miłości bliźniego, mamy po ludzku pojętą sprawiedliwość i z ludzkiego i obywatelskiego serca płynący altruizm, który jak wiemy, jest tylko uspołecznionym egoizmem.

A wszystko to się stało dzięki wolnomyślicielskiej metodzie stosowania zasad rozumu i sprawiedliwości do spraw społecznych.

I jeśli dziś ludzkość już doszła do tego, iż coraz rzadziej przyjmuje na wiarę różne autorytatywne twierdzenia reprezentantów pozaświatowości, zasługa to niewątpliwa nowoczesnego wychowania, na poły już świeckiego lub całkowicie świeckiego, opartego na wiedzy, przyrodniczych i psychologicznych podstawach, wychowania przesiąkniętego krytycyzmem, wątpieniem i względnością, a co jest znowu rezultatem tego, co Myśl Wolna dała światu wzamian za to, co zburzyła. A dała ona za zburzoną dogmatyczną religję i dogmatyczną etykę naukowy pogląd na świat i świecką etykę bez boga, bez kleru, bez grzechu i bez odkupienia. Za starotestamentowe „objawione" nonsensy — prawdę naukową. Za pozaświatową sprawiedliwość — społeczny ideał dobra. Za modlitwę, pokorę i ślepą wiarę — poznanie, godność i myślenie. Za miłość boga—poszanowanie człowieka, a za nieszczęśliwych i przeklętych niewolników — wolnych, życie miłujących ludzi.

Henryk Wroński

Religja--to tylko słońce złudne, póty obracające się wokół człowieka, póki człowiek nie umie obracać się wokół siebie samego

K. MARX

Zasięgi klerykalizmu w Lublinie

Lubelski oddział Zw. Nauczycielstwa Polskiego zwołał do Lublina w czasie feryj świątecznych na dzień 17 i 18 kwietnia Zjazd delegatów swego okręgu i zaprosił na ten zjazd prof. Henryka Ułaszyna z Poznania z odczytem na temat „Państwo a kościół w walce o szkołę“. Organizatorzy zjazdu, spodziewając się dużego napływu uczestników z uwagi na osobę prelegenta, wynajęli salę w domu „Żołnierza Polskiego“, największą jaka jest w Lublinie. Aliści na parę dni przed terminem zjazdu, zarząd „Domu Żołnierza“ zawiadomił organizatorów, że sali użyczyć nie może z uwagi na odczyt. Domyślamy się, „jacy szatani byli tam czynni“. Interwencja w DOK nie odniosła żadnego skutku. Wobec tego wynajęto i zadatkowano salę Teatru Miejskiego. Gdy się o tem dowiedzieli radni chadeccy, z których dwaj są profesorami, a bodaj nawet i dziekanami wydziałów miejscowego Uniwersytetu katolickiego, zażądali kategorycznie od magistratu zwrotu zadatku, gdyż—jak pisze KAPra— „sprowokowana“ bezbożniczym zjazdem i odczytem urządzonym jakoby „celowo“ w Wielkim tygodniu opinja katolicka (zwracamy uwagę, że katolicy nie mają nigdy żadnej opinji, ma ją tylko kler), postanowiła zrobić wszystko, aby noga prof. Ułaszyna nie powstała w katolickim Lublinie. Zwrócono więc zadatek organizatorom i oświadczono, iż z uwagi na osobę prelegenta zjazd nie będzie się mógł odbyć w sali Teatru Miejskiego. Stało się to w przeddzień zjazdu. Ale organizatorzy postanowili nie dawać za wygraną i wciągu nocy wynajęli salę jednego z kin, w której też zjazd odbył się bez żadnych przeszkód. Zmobilizowane męty klero-endeckie chciały za wszelką cenę nie dopuścić do wyjścia prof. Ułaszyna z pociągu. Ale i to się nie udało. Wchodzącego na mównicę prof. Ułaszyna uczestnicy zjazdu powitali długotrwającemi manifestacyjnemi oklaskami i oklaskiwali co pewien czas poszczególne zwroty jego dwugodzinnego przemówienia, którego wysłuchali również obecni na sali przedstawiciele władz administracyjnych i szkolnych.

Jak się dowiadujemy, oburzeni inkwizycyjnym postępkiem chadeków przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego w radzie miejskiej w liczbie pięciu postanowili wystąpić z klubu BB. (Bloku Gospodarczego), co pociągnęłoby za sobą rozbicie większości Bloku w radzie.

Oto nie pierwsza i nie ostatnia próbka katolickiej „tolerancji“ i „wolności słowa“. A powiadają, że to my stosujemy wobec nich meksykańskie i sowieckie metody. Mówią tak, aby odwrócić od siebie uwagę, tak jak uciekający złodziej stara się odwrócić od siebie uwagę pościgu wołaniem „Trzymać złodzieja“! *W. R.*

Gorzkie pigułki

Stałe kłopoty z żydowskiem pochodzeniem Jezusa. Prof. Paweł Haupt odczytał na Międzynarodowym Kongresie Religijnym w Oxfordzie referat: „Czy Chrystus był żydem“? Zgodnie ze sprawozdaniami dziennikarskiemi profesor podał swym słuchaczom bardzo mało pożywnego mięsa a więcej przypraw. Wyraził się bodaj, że jacyś bardzo odlegli przodkowie Chrystusa mogli być asyryjskimi kolonistami, osiadłymi w Galilei. Ale co komu może na tym zależeć? Jezus z Nazaretu, jeżeli wogóle kiedykolwiek istniał, jest poprostu nikim; jest on tak pokryty całą masą legend i mytów, ze niepodobna go spod niej wygrzebać. Chrystus czterech ewangelji jest najoczywiściej postacią bajeczną, stworzoną przez fantazję pierwotnych chrześcijan w ciągu kilku pokoleń. Prof. Haupt nie zdoła wzniecić wielkiego hałasu tem pytaniem spóźnił się nieco.

Misje. Ciągle słyszymy, ze chińczycy, japończycy lub hindusi przyjmują gorliwie „światło ewangelji“ i ciągle płyną zewsząd pieniądze na utrzymanie misji. Widocznie „nawróceni“ nie bardzo sami dbają o utrzymanie z własnych funduszów misji i należących do nich kościołów. Jest to najlepszym dowodem, że nawróceni niebardzo przejmują się swoją nową wiarą i jej kościołami.

Ateizm widziany wielebnymi oczyma. Wiel. dr. Horton uczynił świeżo odkrycie, że Francja „dosłownie toczy się ku śmierci“. A co kieruje to staczanie się ku dołowi i w ramiona śmierci, to brak religji. „Przy ostatnim spisie ludności 18 miljonów ludzi zapisało się jako ateiści“. Jakież to niewymownie straszne! „Ani jeden francuz na miljon nie studjuje sam ewangielji“. Biedna stara Francjo! Zbrodnia stale się zmniejsza, moralność stale się poprawia, a poczucie rzetelnego braterstwa ludzkiego jest silniejsze niżeli kiedykolwiek; ale nie posiadając religji, Francja „dosłownie toczy się ku śmierci“. Jak wybitnie logiczni i uczciwi są ci ewangieliczni proboszczowie!

Czego się nie robi dla ściągnięcia klijenteli. Przy kościele Chrystusa w Chicago urządzono „salę konkurów małżeńskich“. Posiada ona przytulne kąciki, parawany, i przytłumione światło. Przypuszczamy, że jestto poparcie projektów Roosevelta w sprawie ludnościowej. Pastor Snyder powiada, że „kościół jest najlepszem miejscem dla konkurów“ — i przyznajemy, że ma rację. Religja i coś jeszcze szły ze sobą zawsze w parze.

Cyniczne porady. Ojciec Vincent Mc Nabb w swoim odczycie o „Małżeństwie“ (a jako celibatarjusz musi się doskonale w tej sprawie orjentować) powiada, że „Najlepszym prezentem, jaki możecie dać dziecku, nie jest mechaniczna zabawka,

lecz braciszek lub siostrzyczka. Cóż za szkoda, że kapłani i zakonnice nie biorą do serca tej rady. Zdają się raczej pragnąć, by inni ludzie wzięli na siebie ojcostwo i odpowiedzialność. Znaleźliby się może ludzie, którzy chętnie powiększyliby swoje rodziny, ale niezawsze mają środki, by wychować przyzwoicie większą ilość dzieci. Kapłan nigdy nie postawi sobie pytania: Czy bezrobotny lub mający głodową płacę robotnik może wychować zdrowo liczną rodzinę? Jeśli nie, to rada ojca Mc Nabb'a jest karygodnym antyspołecznym nonsensem.

Nowa koncepcja boga! Zadziwiającą jest rzeczą z jaką pewnością siebie wyjaśniają katolicy naturę swego boga. Jeden pobożny redaktor drukuje taką odpowiedź dla zakłopotanego czytelnika:

„Bóg jest wszechwiedzący a przeto wie wszystko. Równie prawdziwem jest jednak, że bóg nie istnieje w czasie i niema kolejności w jego wiedzy. Wczoraj lub jutro dla boga nie istnieje. W tym sensie można powiedzieć, że bóg nie wiedział „przedtem“ o grzechu pierworodnym. Ale bóg wie, zawsze w swojem wiecznem istnieniu o wszystkiem, co się zdarza na świecie“.

Niełatwo zrozumieć, do czego służy wiedza, z której bóg nigdy nie robi użytku. Ale ponieważ tyle już wygłoszono i napisano nonsensów na temat boga—mamy wrażenie, że świat i ten nonsens przeżyje.

Sterylizacja a chrześcijaństwo. Biskup Southwark'u, dr. R. P. Parsons wypowiada się na korzyść dobrowolnej sterylizacji. Jest to ze strony biskupa przyznanie, że wszechmocny spartaczył swoją pracę. Nawet ateiści nie przypisaliby bogu takiej niezdarności w robocie. Jest to poważna impertynencja ze strony pracownika winnicy pańskiej i krytycyzm tego rodzaju powinien odbić się głośnem echem w niebie.

Czy można się obejść bez religji? Pastor E. H. Jeff przyznaje z rzadką u jego współwyznawców szczerością, że „wielu ludzi daje sobie doskonale radę bez religji. Absorbują ich pożyteczne zajęcia, mają szlachetne ambicje, są dobrymi towarzyszami i postępowanie ich jest bez zarzutu“. Pojmujemy, że „widok cnotliwego humanisty będzie zawsze wprawiał w zakłopotanie nieuleczalną próżność i poczucie „wyższości“ religjanta. Wszystko co możemy uczynić, to wskazać na fakt, że wszelka teologja jest próbą ogłupienia ludzkości. Energja poświęcona religji jest stracona dla nierównie pożyteczniejszej działalności społecznej. Przyznanie p. Jeff'a pokazuje, że prawda czasem na wierzch wypływa—nawet w religijnem piśmie.

Wartość modlitwy. Pastor F. E. Christmas nie jest zadowolony z artykułu w British Weekly, p. t. „Modlitwy i nagrody“, który przyznaje modlitwie wartość głównie w pewnym ograniczonym zakresie. Usiłuje on rozwiązać zagadnienie, czy należy się modlić np. o zwycięstwo sportowe, oświadczeniem, że „jest daleko ważniejszą rzeczą dla chłopca szlachetnie przyjąć klęskę, niż odnosić sukcesy“. Doskonale. W takim jednak razie pobożny chłopiec nie ma się tembardziej o co modlić, gdyż poniesienie klęski nie jest zazwyczaj zbyt trudne. Modlitwa jest więc całkowicie bezużyteczna.

Statystyka „cudów“. Sprawozdanie z Lourdes powiada, że w 1933 r. doktorzy badający cudowne uleczenia stwierdzili 14 takich wypadków. 797 doktorów brało udział w pracy tego biura — i tak małe rezultaty! Przypuśćmy teraz, że doktorzy ci zastosowaliby do chorych pielgrzymów normalne metody leczenia; jesteśmy pewni, że zanotowanoby przynajmniej dziesięć razy tyle uleczeń.

Szukanie boga. „Bóg jest rzeczywistością — informuje nas pastor James Douglas. Niema żadnej innej rzeczzwistości. Jedynym sposobem wykorzystania, życia jest bezustanne poszukiwanie boga na drodze posłuszeństwa (komu?), obowiązku (względem kogo i jakich?) i wyrzeczenia się (czego?) W tem znajdujemy swoje „znaczenie kosmiczne“ *).

„Bezustanne“ poszukiwanie boga jest tak bezustanne, że gdyby nawet człowiek szukał go swoje życie na wszelkich możliwych drogach, nie mógłby go znaleźć. Trudno jest bardzo znaleźć to, czego niema. Zapewniamy p. Douglasa, że wiele mężczyzn i kobiet ma ważniejsze sprawy na głowie niż uganianie się za prymitywnemi iluzjami.

Z „Freethinker'a“

*) Uwagi w nawiasach tłumacza.

KRONIKA

Z KOŁA P. Z. M. W. W TORUNIU

W dniu 7 kwietnia r. b. odbyło się doroczne zebranie członków Koła toruńskiego. Na podstawie nadesłanego nam sprawozdania z działalności Koła należy stwierdzić dużą jego żywotność. Wciągu roku wygłoszono w Kole 46 odczytów treści przyrodniczej, antyklerykalnej i społecznej. Pozatem urządzono 6 wycieczek przyrodoznawczych pod kierunkiem prof. inż. Stanisława Wallocha, przy dużej frekwencji członków i sympatyków.

Koło przystąpiło do wydawania komunikatów, rozsyłanych członkom i sympatykom.

Do Zarządu wybrano następujące osoby: ob. T. Sankowski, J. Michalski, A. S. Jeske, Wł. Burzak. Do komisji rewizyjnej: ob. J. Siódmak, H. Kosko, J. Zielaskowska.

Adres Koła: Szosa Chełmińska 53/55.

WALKA O KLIENTÓW

Arcykakowska Katol—aj—prasa płacze rzewnemi KAPiącemi łzami spowodu nieszczęścia. jakie

spadło na Polskę, ponieważ biskup kościoła starokatolickiego

pobłogosławił uroczyście związek małżeński inspektora wojew. P. P. i jednego urzędnika...

Już to samo, że „starokatolicki“ i że „uroczyście“ jest straszne i „niesłychane“, zwłaszcza, że pieniądze za dwa śluby ominęły kieszenie watykańskich gmatwaczy życia małżeńskiego w Polsce, ale stała się rzecz jeszcze strasznie jsza z uwagi na precedensy nieobliczalne w skutkach, bo oto

w uroczystości ślubnej wzięli udział oficerowie P. P. z nadkomisarzem P. P.

nie licząc się z tem, że nieznoszący konkurentów nietolerancyjny kościół watykański

wyraźnie zabrania swym wiernym uczestniczenia w nabożeństwach i ceremonjach poszczególnych sekt,

aby ci wierni nie otrzaskali się przypadkiem z innemi wyznaniami, kościołami, ceremonjami i posługaczami religijnemi w Polsce „zawsze — wiernej“ Watykanowi i aby nie wymknęli się z rąk jego ajentów.

KAPra powinna stanowczo poskarżyć się na Polskę papieżowi, aby cofnął jej wielkanocne błogosławieństwo, nadane przez radjo za to, że oficerowie polskiej policji państwowej zamiast stać na baczność przed papieskim klerem i w jego sklepikach zaopatrywać się we wszystkie duchowe towary, chodzą do konkurenta, który nie chciał się pogodzić z dogmatem nieomylności papieskiej i jemu dają zarabiać, zamiast go zbojkotować i ogłodzić, jako heretyka.

WOJNA BĘDZIE NAPEWNO

Na zakończenczenie trwającej dwa lata imprezy dochodowej zwanej Rokiem Jubileuszowym, papież zarządził trzydniowe uroczyste modły w Lourdes o pokój, co gwarantuje niedaleki wybuch wojny—i wysłał do francuskiej Częstochowy owego legata, aby jego obecność mogła z jednej strony wpłynąć na większą frekwencję wiernych, a z drugiej na sprawiedliwszy podział zysków pomiędzy zaininteresowane w tej imprezie czynniki: Watykan i kler francuski, pozbawiony pensji rządo-wej i przyrostu wiernych.

Największą atrakcją lourdskiej trzydniówki pokojowej była trzydniowa nieustająca bezkrwawa ofiara — czyli nieustająca zbiórka pieniędzy na kościół.

Legat papieski, korzystając z pobytu we Francji, miał rewizytować przed wyjazdem do Włoch min. Spr. Zagr. Francji, Lavala.

NOWA KONSTYTUCJA

W Dzienniku ustaw Nr. 30 z dnia 23 kwietnia r. b. została ogłoszona nowa konstytucja *), uchwalona w d. 23 marca, a podpisana przez Prezydenta R. P. w dniu 23 kwietnia. Weszła ona w życie z dniem ogłoszenia, czyli w dn. 23.IV r. b. Będziemy ją nazywali konstytucją kwietniową w odróżnieniu od konstytucji marcowej z r. 1921.

Ogłoszenie nowej konstytucji poprzedziła reklama, robiona jej przez bezpośrednich autorów. Najzabawniejszym momentem tej reklamy było twierdzenie, że idea silnej władzy jest ideą opartą na tradycjach... polskich.

*) Zob. W. P. Nr. 14.

CZYŻBY KONIEC LEGJONU MŁODYCH?

W dniu, w którym ukazał się poprzedni nr. W. P. z artykułem ob. St. Makowskiego o niezdecydowanem stanowisku Legjonu Młodych w stosunku do „religji“, zjawiło się w prasie pismo Koła senjorów Legjonu Młodych, datowane w Wielki Piątek a podpisane przez pp. Walerego Sławka, Janusza Jędrzejewicza, Kaz. Switalskiego, Wacława Jędrzejewicza, Stefana Starzyńskiego, Tad. Schaetzla, następującej treści:

„Do
Komendy Głównej „Legjonu Młodych” w miejscu.

Niżej podpisani senjorzy „Legjonu Młodych” — doszliśmy do przekonania, że organizacja „Legjonu Młodych“ nie wywiązała się z wziętych na siebie zadań wychowawczych.

Stwierdziliśmy, że metody organizacyjne odbiegały zbyt daleko od ustalonych założeń moralnych i ideowych.

Uznaliśmy wobec tego za konieczne cofnięcie swoich nazwisk z listy senjorów „Legjonu Młodych“.

To cofnięcie nazwisk równa się i cofnięciu subsydjów rządowych, a tem samem i demobilizacji Legjonu. Mimo wszystko, co możnaby powiedzieć o tem, co spotkało Legjon Młodych ze strony Legjonu Starych, nie da się zaprzeczyć, że jest to wyraźne poświęcenie antyklerykalnej organizacji na pożarcie klerowi papieskiemu wobec nadchodzących wyborów do sejmu i senatu. Niedawne rozbicie Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet, a teraz Legjonu Młodych, czyli tych dwóch organizacyj, przeciwko którym był wymierzony zeszłoroczny list biskupi (zob. W. P. z r. ub. Nr. 8), jest posunięciem tego samego charakteru, co ofiarowanie przez premjera Kozłowskiego półmiljona złotych na budowę kościoła opatrzności z funduszów Pożyczki inwestycyjnej. Rzecz jasna, że wielkopiątkowe San Domingo Legjonu Młodych KAPra powitała entuzjastycznym kominikatem.

Jednocześnie z zacytowanym listem ukazała się w prasie wiadomość, że b. premjer p. J. Jędrzejewicz przystępuje do stworzenia nowej organizacji młodzieżowej o ideologji zbliżonej do L. M. Trzeba przyznać, że kurs rządzący nie ma szczęścia do młodzieży — i jeżeli tak dalej pójdzie — a pójdzie niewątpliwie z uwagi na konkordat i naukę religji w szkole — może on zejść z tego świata bezpotomnie.

Ostatni nr. „Państwa Pracy“ już się nie ukazał. Kongres L. M. został zwołany na 10 b. m.

DALSZE BADANIA STRATOSFERY

Sowiecki automatyczny balon stratosferyczny osiągnął w marcu w ciągu dwóch godzin rekordową jak dotąd wysokość 39,580 metrów. Najniższą temperaturę 60,4 st. C. poniżej zera przyrządy zanotowały na wysokości 10,300 m. Na najwyższej, osiągniętej przez balon wysokości, temperatura wynosiła 47,6 st. C. poniżej zera.

Prof Piccard, pierwszy badacz stratosfery, bawi obecnie w Polsce podobno w celu nabycia w Polsce balonu stratosferycznego.

W USTROJU KAPITALISTYCZNYM

Donoszą z Konstancy, że kupcy rumuńscy zatopili w morzu 50 wagonów pomarańczy, aby nie obniżać cen rynkowych. Stało się to na oczach tysięcy głodnych i biednych ludzi, którzy przypatrywali się z brzegu, jak ładowano do barek skrzynki z pomarańczami, wywożono na pełne morze i topiono.

Prasa podaje, że polscy kapitaliści zawiązali kartel ryżowy w celu regulowania, czyli podbijania cen i ewentualnie topienia w przyszłości całych wagonów tego artykułu pierwszej potrzeby, aby tylko nie obniżać cen i swoich zarobków lub nie dać darmo głodnym.

Ciekawi jesteśmy, jak długo jeszcze głodni będą patrzyli obojętnie na tego rodzaju nieludzkie, bo kapitalistyczne łotrostwa. Prawo w to nie wgląda, bo własność jest zagwarantowana ustawami konstytucyjnemi państw burżuazyjnych.

DLA ZAPEŁNIENIA KOŚCIOŁÓW

KAPra doniosła, że piepież udzielił 10 lat odpustu tym wszystkim, którzy brali udział w Ciemnych Jutrzniach w środę, czwartek i piątek przed wielkanocą i uświetniali je śpiewem, czytaniem psalmów lub pobożnemi rozmyślaniami o męce pańskiej; zupełnego zaś odpustu udzielił tym, którzy te wszystkie ćwiczenia odbyli we wszystkie trzy dni.

Jest w tem i popieranie ciemnoty (Ciemne Jutrznie) i chęć zrobienia w kościołach sztucznego tłoku za nicniekosztujące i do niczego nie obowiązujące obietnice pośmiertne. Przytem niebardzo możemy sobie wyobrazić uświetnienie jakiegoś miejsca rozmyślaniem na zadany temat. Któż to skontroluje? i jak? Wprawdzie dwóch uczonych angielskich miało skonstruować aparat elektro-magnetyczny do chwytania ludzkich myśli—ale o ile wiemy, nie był on stosowany na tegorocznych Ciemnych Jutrzniach, choćby dlatego, że na Ciemnych Jutrzniach myśleć nie trzeba.

MARJA SKŁADOWSKA CURIE NA ZNACZKACH TURECKICH

Z okazji światowego kongresu kobiet, który odbył się w dniach 18—25 kwietnia w Stambule, poczta turecka wypuściła dwa znaczki po 15 i 50 piastrów z podobizną naszej genjalnej rodaczki, której Instytut radowy w Warszawie przy ul. Wawelskiej świeci dotąd pustemi salami, bo ważniejszą i pilniejszą jest w Polsce rzeczą wzniesienie jeszcze jednego niepotrzebnego kościoła, niż Instytutu badawczego. Polska nie dorosła jeszcze do tego, aby się w niej tacy ludzie, jak Kopernik lub Składowska rodzili. Gdy się w Polsce zjawi przez pomyłkę jako genjalna jednostka, pozbywamy się jej jak najprędzej, aby nie mieć z nią kłopotu. To też prawie wszyscy nasi „wielcy“ i „genjalni“ stali się „wielkimi“ i „genjalnymi“ poza Polską, która im u siebie tylko kamienie rzucała pod nogi i łamała skrzydła, niemając nietylko zrozumienia dla ich genjalności, ale co ważniejsza—odpowiedniej atmosfery i warunków do hodowania i rozwijania genjuszy. Nadmiar tercjarzy i tercjarek, kształconych na „Rycerzu niepokalanej“ (a to jest najliczniejsza w Polsce elita umysłowa) nie może być przecież atmosferą, sprzyjającą rozwojowi odkrywców i filozofów, a nawet atmosferą, w której mógłby pracować z pożytkiem bardzo sobie skromny pracownik naukowy. To też nic dziwnego, że tylu mamy naukowców zajmujących się wszystkiem, tylko nie nauką, gdyż aby żyć w Polsce, zmuszeni są chwytają się czego się da i do warsztatu naukowego nigdy już więcej nie wracają, klnąc swoje studja specjalne, z których w życiu nie mają zazwyczaj żadnego pożytku. To jest właśnie polska atmosfera i polskie warunki do hodowania ludzi z piersiami na miarę zaledwie podrzędnych krawców, lecz nie na miarę Fidjasza.

„O, RĘKĘ KARAJ, NIE ŚLEPY MIECZ“...

Władze sądowe zakończyły śledztwo w sprawie rozwodów udzielanych przez kościół narodowy, przyczem biskupa Farona i wszystkich jego księży postawiono w stan oskarżenia za bezprawne prowadzenie ksiąg stanu cywilnego i oszustwa przy udzielaniu rozwodów. Akta sprawy obejmują 10 tomów.

A kto temu wszystkiemu winien? Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego jest gotów od lat czterech, a projekt prawa małżeńskiego od sześciu. Skoro państwo—z tych czy innych względów—niechciało wziąć tych spraw w moje ręce—czyż należy się dziwić, że popyt wywołał podaż faronowych rozwodów?

COROCZNE HEKATOMBY EGZAMINÓW MATURALNYCH

Jak coroku i w tym zanotowała prasa kilka samobójstw ośmioklasistów i ośmioklasistek. Trują się, strzelają, rzucają pod pociągi, wbijają sobie scyzoryki w piersi... Ale niepotrzebne egzaminy maturalne trwają, bo wyższe studja mają być odtąd przeznaczone tylko dla wybranych. Żyjemy bowiem pod znakiem elity.

Z MEKSYKU.

Arcybiskup Meksyku Pascal Diaz został aresztowany za odprawienie nabożeństwa w miejscowości Kuatitian w kościele zamkniętym przez władze. Jest to już drugi tego rodzaju wypadek. Arcybiskup na parę dni znikł. Odzyskał wolność, złożywszy okup. Jak nam donoszą, obawia się on ponownego uwięzienia i raz po raz zmienia miejsce pobytu, dlatego czasami nie wiadomo, gdzie jest: na wolności, czy w więzieniu?

Nauczyciele szkół państwowych złożyli ślubowanie, iż dołożą wszelkich starań, aby dopomóc państwu w jego walce z fanatyzmem religijnym, ciemnotą i przesądami. KAPra nazwała to ślubowanie „bezbożnem“.

W Henytamalcho wybuchła w kościele miejscowym bomba, raniąc 7 osób.

Z ZSRR

Przewodniczącym Związku Bezbożników został Maksym Gorkij. Związek liczy ponad 6 miljo-

nów zorganizowanych bezbożników, nie licząc rzecz jasna młodzieży szkolnej, wychowanej zdecydowanie antyreligijnie i komsomołu płci obojga, którego szeregi liczą 12 miljonów. Muzeów antyreligijnych uczęszczanych b. licznie, jak wszystkie muzea sowieckie, przez chłopów, robotników i młodzież jest już 11. Uniwersytetów, szkolących agitatorów bezboznictwa—9. Cerkwi, kościołów, meczetów, bożnic i t. p. rozebrano lub przeznaczono na inne cele 15.289. Pozostałe mają być zlikwidowane wciągu trzech lat. Popi, księża, rabini, mułłowie i t. d. są właściwie na wymarciu, jako liszeńcy są pozbawieni praw do życia. Nowych kandydatów do stanu duchownego niema. Nie szkoli się ich nigdzie i nie wolno szkolić. Wszystkie seminarja duchowne są oddawna zamknięte. Również na wymarciu są jeszcze ci, co wierzą. Są to przeważnie starcy płci obojga i kobiety, niebiorące udziału w budownictwie socjalistycznem. O powrocie chłopa i robotnika rosyjskiego do przedwojennej ciemnoty mowy niema. Po przejściu paru roczników młodzieży rosyjskiej przez szkołę ateistyczną, nastawioną specjalnie wrogo przeciwko religji, jako jednemu z narzędzi ucisku i wyzysku robotnika, wydaje się rzeczą niemożliwą, aby nawrót do religji w Rosji stał się masowy. Przynajmniej nie w obecnem pokoleniu, zwłaszcza, że Związek sowiecki nie wpuszcza do siebie żadnych misjonarzy i na agitację religijną nieprędko pozwoli.

Walki z religją w tej skali w jakiej przeprowadza ją Rosja sowiecka na 1/6 części ziemskiego globu, nie było dotąd w dziejach. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment, który ma dowieść światu, czy religja, jako kult pewnych wyobrażeń irracjonalnych i wyraz pewnych odruchów i nastrojów da się wykorzenić w masach, czy nie da.

W każdym razie w dziedzinie walki o kutlurę Związek sowiecki zdobywa się na rzeczy daleko donioślejsze i godniejsze podziwu, niż Dnieprostroj, Donbas lub Magnitogorsk.

WOBEC ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ NOWEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

W związku z powodzią zawieranych paktów mających na celu „zachowanie pokoju" i wielkiej ruchliwości dyplomatów, może nieodrzeczy będzie przypomnieć kilka cyfr, ilustrujących wielkość strat w mięsie karabinowem i armatniem podczas ostatniej, błogosławionej przez kler, wojny światowej z lat 1914 — 1918.

Trwała ona ogółem 1532 dni. Zabijano przeciętnie co dzień po 6400 ludzi w sile wieku. Zginęło tych ludzi razem ponad 10 miljonów, nielicząc inwalidów i zmarłych z ran i z chorób epidemicznych. Podczas tedy ostatniej wojny światowej padło na polach bitew 50 razy więcej żołnierzy, niż podczas wszystkich wojen Napoleona przed stoma laty. Było tego około 200.000.

Najkrwawszą bitwą wielkiej wojny była ostatnia ofenzywa niemiecka, zmierzająca do przerwania frontu sprzymierzonych między 21 marca a 6 kwietnia 1918 r. Niemcy rzuciły wówcza w bój za zgodą parlamentu 1.500.000 ludzi a sprzymierzeni 1.100.000. Padło z obu stron po 400.000 ludzi, czyli 800.000 razem. Ginęło więc dziennie po 50.000 ludzi.

W bitwie nad Marną brało udział 680.000 niemców i 850.000 sprzymierzonych, głównie francuzów. Bitwa trwała 5 dni: od 6 do 11 sierpnia 1914 r. Straty wynosiły: po stronie sprzymierzonych 240.000, po stronie niemców — 260.000 ludzi. Procentowo straty te wyniosły: dla sprzymierzonych 28,5%, a dla niemców 37%.

Największe jednak stosunkowo straty poniosła Serbja, której zabito 53% wszystkich zmobilizowanych mężczyzn.

Ponieważ technika zabijania ludzi udoskonala się z dnia na dzień, gdyż w tej dziedzinie genjusz ludzki zdobywa się na nadzwyczajne pomysły i robi niesłychanie szybkie postępy — nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeżeli zaryzykujemy twierdzenie, iż liczba ofiar w nadchodzącej wojnie światowej będzie się miała do ofiar wojny z lat 1914—1918 mniej więcej tak, jak liczba ofiar wszystkich wojen napoleońskich do ofiar z lat 1914 — 1918, czyli że położy ona trupem (wojskowych i „wstrętnych" cywilów) ponad 500 milj.—pod warunkiem, że będzie trwała również tyleż czasu, co poprzednia. Przyjdzie jej to tem łatwiej, że będzie miała do dyspozycji nietylko armaty i karabiny *), ale krocie setek samolotów, gazy trujące, bakterje, promienie śmierci, atmosferę i stratosferę, łodzie podwodne... i kto tam zresztą wie, co jeszcze będzie miała. A więc 500 milj. trupów! I to w stosunkowo niedługim czasie. Ha! jak tu nie pragnąć wojny! I to takiej, jakiej jeszcze nigdy nie było i może już nigdy nie będzie... **).

Nienapróżno fabrykanci broni wysyłają sobie gratulacyjne depesze z okazji czyto przedłużenia służby wojskowej we Francji, czy zwiększenia kredytów na zbrojenia... Niemcy już się dozbroiły: Austrja się dozbraja... A dyplomaci wciąż jeżdżą i paktują o nowe pakty, aby wszelkie gwarancje pokojowe doprowadzić jak najprędzej do absurdu. A wtedy dopiero będzie zabawa na całego!..

„UMARŁYCH GRZEBAĆ"...

W dniu 13 kwietnia miała być pochowana w W-wie na cmentarzu katolickim na Woli niejaka Dałkowa. Jedyną posługą religijną, na jaką ją było stać—był pokropek, za który zapłacono w kancelarji parafjalnej zł. 6.50. Gdy trumnę ze zwłokami przyniesiono przed kościół, szwagier zmarłej p. Stanisław Dałek, udał się do kancelarji parafjalnej z zawiadomieniem, że trumna czeka na pokropek. Ale ksiądz nie spieszył się, aby spełnić miłosierny (zapłacony!) uczynek co do ciała zmarłej parafjanki. Wobec tego p. St. Dałek udał się po raz drugi do kancelarji poprosić rycerza kropidła o spełnienie tego, za co wziął zgóry pieniądze. Lecz tu zaszedł wypadek — który p. Dałek tak przedstawił w swojej skardze, wniesionej do Sądu Grodzkiego, oddział 18 w Warszawie:

„Kiedy poraz drugi przyszedłem do kancelarji, ksiądz zobaczywszy mnie krzyknął: „Wiesz, że krzyża prywatnego brać nie wolno" a kiedy ja odpowiedziałem „Czy to nie

---

*) Ostatnio wynaleziono w Anglji karabin maszynowy, dający 1500 strzałów na minutę.

**) Jednym z przejawów zainteresowania się wojną jest ostatnia moda robienia wycieczek, mających za cel zwiedzanie pobojowisk ostatniej wojny.

wszystko jedno, przecież Bóg jest jednakowy wszędzie", wówczas ksiądz Korneljusz Gogolewski ze słowami „Idźżesz stąd łobuzie -- precz -- bo jak cię trzasnę, to trupem padniesz na miejscu!", rzucił się na mnie z kułakami, szarpiąc mnie i uderzając mnie głową o ścianę. Kiedy ja spytałem się „Czy ksiądz nie pokropi"? krzyknął „Niech Ci ten -- co krzyż niesie, pokropi".

I nie pokropił kropidłem, choć kropił pięścią. A wszystko poszło o ten krzyż prywatny, który niepozwolił zarobić ks. Gogolewskiemu jeszcze paru złotych na jego własnym krzyżu.

Skończyło się na tem, że zwłoki Dałkowej pokropiono w następnym kościele za opłatą 5 zł. i pochowano.

Innemi słowy: miłosierny uczynek co do ciała „umarłych grzebać" obowiązuje tylko wierzących, ale nie księży. Księża są tylko od tego, aby zarabiać na ciele, na „duszy" i dobrych uczynkach parafjan—i od czasu do czasu tłuc ich kułakami po głowie, która pomimo światła wiary i otrzymanej nauki religji w szkole, jeszcze nie widzi różnicy pomiędzy krzyżem prywatnym, a krzyżem administrowanym przez księdza. Jeszcze taki heretyk śmie twierdzić kacersko, że dla niego bóg na obu krzyżach jest jednakowy!...

W paru słowach

Z Holandji. Ostatni spis ludności wykazał 49% ewangelików, 35% katolików i 14,42% bezwyznawych.

Brakuje więzień. Jak donosi prasa codzienna, Ministerstwo sprawiedliwości zabiega o kredyty na budowę trzech nowych gmachów więziennych na tysiąc osób każdy, a mianowicie w Warszawie, w Łodzi i na Kresach, gdyż dotychczasowe więzienia nie mogą pomieścić wzrastającej liczby przestępców. Ano, mamy nadmiar kościołów i ludzi, a brak szkół i pracy.

Ślub Ignacego Daszyńskiego. Ignacy Daszyński, b. marszałek sejmu, znany wódz socjalistów polskich, zawarł ponowny związek małżeński w kościele parafjalnym w Wilkowicach koło Białej na Śląsku cieszyńskim.

Czy światem rządzi dobry bóg? Wyspę Formozę nawiedziło w ostatnich dniach kwietnia wielkie trzęsienie ziemi, podczas którego przeszło trzy tysiące ludzi utraciło życie, a przeszło 12 tys. odniosło rany, przeważnie ciężkie. Kataklizm zniszczył prócz tego 40 tysięcy domów.

Rozsądna tranzakcja. Gmina Bardziejów na Rusi Zakarpackiej (Czechosłowacja) nie miała szkoły. a miała cerkiew. Doszedłszy do przekonania, że szkoła jest rzeczą ważniejszą, niż cerkiew, sprzedała cerkiew i wybudowała szkołę. Brawo gmina Bardziejów!

Bójki religijne w Indjach. W Ferozabadzie napadli hindusi na procesję mahometańską. Wywiązała się bójka, podczas której zabito 19 osób, spalono 11, a raniono powyżej stu. Religja „łączy".

Przeciw karze śmierci w Anglji. W dn. 2 kwietnia został stracony w więzieniu Wandsworth porucznik marynarki angielskiej Leonard Brigstok, który zabił swego przełożonego na okręcie Marshal Scult. Egzekucję tę wykorzystało Stowarzyszenie do walki z karą śmierci i urządziło przed bramą więzienną tłumną manifestację przeciwko karze śmierci. Porucznika Brigstoka stracono.

Bohater chadecki. Prokurator Sądu Apelacyjnego w Katowicach zażądał wydania Sądom senatora Wojciecha Korfantego red. katolickiej Polonji—oskarżonego o oszustwo. Wyłudził on 35.000 zł. od od niemieckiego ciężkiego przemysłu na zapłacenie podatków—z czego 19.000 przywłaszczył sobie. Dowiedziawszy się o wystąpieniu prokuratora, Korfanty wyjechał zagranicę... na kurację.

Z PRASY

Żołnierz a wiara

Pod takim tytułem „Głos Ewangelicki" z dn. 7. IV r. b. zamieszcza artykuł p. pułk. Stanisława Więckowskiego, który stwierdzając, że dobrym żołnierzem może być tylko człowiek wierzący, zaznacza, iż, według ewangelików, wojna jest „wielką plagą", lecz, zgodnie z ewangielją, „miecz" jest „urządzeniem Boskiem". Jest to ciekawy objaw, jak ludzie wierzący angażują swego boga w ich drobne ziemskie kłótnie i swary kończące się powszechnym mordem, jak usiłują uzasadnić czyny sprzeczne z nakazem również, ich zdaniem, boskiem „nie zabijaj". Gdybyśmy tak rozumowali, to spekulantów zbrojeniowych, wywołujących wojny, oraz machinacje przemysłowców wojennych musielibyśmy nazwać również „urządzeniem boskiem". A rozumując dalej logicznie, należałoby nazwać Roosevelta urządzeniem szatańskiem, gdyż wypowiedział on walkę zbrodniarzom dorabiającym się kolosalnych majątków na śmierci i kalectwie miljonów ludzi.

Artykuł w „Głosie Ewangelickim" jest dla nas jeszcze jednym dowodem, że na podstawie t. zw. „pisma świętego" można uzasadnić każdy czyn ludzki, poczynając od najwznioślejszego (miłość bliźniego) a kończąc na najbardziej zbrodniczego (mordowanie bliźniego). I dlatego też zasady takiego „pisma świętego" nie mogą stanowić podstawy regulowania stosunków między ludźmi w XX wieku, nie mogą być źródłem moralności.

Spowiedź i przestępczość

„Walka ludu" z dn. 7. IX r. b., omawiając akcję związku budowlarzy poznańskich w sprawie warunków pracy, pisze:

„Wrogowie robotników i czerwonego Związku, przera-

żeni spadkiem swych wpływów, posługują się w walce z nami kłamstwem i podstępem".

Nawiązując do napastliwych artykułów, zamieszczanych w „Orędowniku" i „Kurjerze poznańskim", przeciwko związkowi klasowemu, „Walka Ludu" zaznacza, że panowie ze związków żółtych „do spowiedzi chodzą, a kłamią". Zdaniem naszem właśnie dlatego kłamią, że chodzą do spowiedzi. Na tem przecież polega moralność katolicka: katolik musi kłamać, musi używać podstępu i t. p., pójdzie bowiem do spowiedzi i ksiądz go rozgrzeszy, jeżeli zaś owe kłamstwa są fabrykowane w interesie kościoła, grzesznik może się spodziewać nietylko rozgrzeszenia, ale nawet błogosławieństwa, bo cel uświęca środki. Dlatego też przestępczość ma doskonałe warunki rozwoju przedewszystkiem w krajach katolickich.

Stosunek kleru katolickiego do państwa

„Państwo pracy" z dn. 7.IV r. b. podaje wyniki z kazania ks. Cyraskiego, które wygłosił w dn. 3 marca r. b. w Wasiliszkach koło Lidy, występując przeciwko Legjonowi Młodych. Nie dziwi nas fakt, że z ust „przewielebnego kapłana" płynęły takie wyrazy, jak: łajdak, złodziej, bydlę, świnia i t. p., w ten bowiem sposób zwykli byli traktować ludność polską wszyscy okupanci, w ten też sposób traktuje ją okupant watykański. Ale to wszystko do czasu! Interesujące jest natomiast następujące powiedzenie ks. C.:

„Duchowieństwo katolickie położyło dla Polski ogromne zasługi — dzięki tylko niemu mamy dziś Polskę niepodległą i wolną. Duchowieństwo jest bardzo zdyscyplinowane: — wszyscy—poczynając od papieża, a kończąc na prostym księdzu—trzymają się silnie za ręce, tworząc ogromny łańcuch opasujący wiernych. Interesy wiary, Kościoła powinniśmy stawiać wyżej, niż interesy państwa".

O „zasługach" kościoła katolickiego dla państwa polskiego pisaliśmy niejednokrotnie: fakty historyczne świadczą dobitnie o działaniu kościoła na szkodę Rzeczypospolitej. Obecnie wynarodawianie ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. i w Niemczech jest bezsprzeczną zasługą kościoła katolickiego. Polska została wskrzeszona walką i ofiarą najlepszych swych obywateli. „Cud" nad Wisłą zaliczamy do dziedziny bajek, spreparowanych na użytek materjalny kościoła i kleru. Twierdzenie, że duchowieństwo katolickie wskrzesiło Polskę nie jest pozbawione dużej dozy humoru. Że Polska nie jest jeszcze zupełnie wolną, to istotnie jest zasługą kleru i tego łańcucha, o którym mówił ks. C., łańcucha, który dusi Polskę i jej obywateli, podobnie jak to miało miejsce w Meksyku i Hiszpanji. Ale i w Polsce łańcuch kiedyś pęknie i wówczas nawet zwartość nie pomoże. Tymczasem kler katolicki podporządkowuje interesy państwa interesom kości ła. żądając, aby wszyscy obywatele polscy katolicy tak postępowali. To najlepiej charakteryzuje stosunek kleru do państwa.

Jak handlarz fikcjami handlował cudzym lasem

„Dzień dobry" z dnia 13 kwietnia opisał szeroko pewną oszukańczą aferę, której bohaterem stał się „ks. prałat D. B." z Polesia. A było to tak:

„Ks. B. wszedł w porozumienie z grupą kupców drzewnych, którzy

fikcyjnie kupili majątek

leśny Wólka-Brodnicka, o powierzchni przeszło 6.000 ha, majątek obciążony zresztą wierzytelnościami na rzecz Skarbu Państwa w sumie ponad 1.200.000 zł. Mimo faktu fikcyjnego kupna i zadłużenia majątku ks. B. przyjął na siebie rolę głównego parcelatora. Wziął od kupców pełnomocnictwo i rozpoczął werbunek nabywców działek leśnych",

jako że handlując zawodowo rzeczami nieistniejącemi i zmyślonemi—czuł się całkowicie przygotowany do sprzedania cudzego majątku. To też werbunek poszedł mu łatwo.

Zwerbował tych nabywców aż 172 wraz z rodzinami i zainkasował od nich 152.000 zł., które jak pisze „Dzień dobry" „ulotniły się niewiadomo gdzie". Widocznie w zaświaty.

Całe jednak oszustwo wyświęcanej osoby, rozporządzającej skarbami wychowawczemi nieskończonej wartości i konsekrującej prawidłowo, dopiero wówczas wyszło na jaw, gdy nabywcy cudzego lasu wzięli się do karczowania rzekomych swoich działek a władze administracyjne im na to nie pozwoliły.

Okradzeni i wywiedzeni w pole przez zacności ks. prałata osadnicy, wyzbywszy się na kupno owych działek leśnych poprzednich warsztatów pracy i wpadłszy w długi, zimowali gdzie się dało, nawet w dołach ziemnych i przymierali z dziećmi głodem przez szereg miesięcy.

Uprzejmy „Dzień dobry" wszystko to bardzo szeroko i ładnie opisał, nawet o tem wspomniał, że „faktyczny sprawca nieszczęścia 172 rodzin" został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, ale na wymienienie go z imienia i nazwiska już mu niestety nie starczyło ani miejsca, ani odwagi. Widocznie zbliżające się święta wielkanocne zrobiły tu swoje.

Z KSIĄŻEK

Marks, marksizm, bolszewizm

Pius VI, który w r. 1792 wdzięczył się do wszetecznej carycy Katarzyny niby do jakiegoś ideału doskonałości, w r. 1793, walcząc z rewolucją francuską, nazwał królestwo najlepszem z rządów. Nic go nie obchodziło, że setki tysięcy ludu francuskiego ginęło w tem królestwie z głodu, podczas gdy jedna tualeta liturgiczna takiego sługi bożego, arcybiskupa Rohana, przedstawiała wielki majątek, bo sama tylko alba z drogiemi koronkami kosztowała 100.000 franków. Toteż ustrój kapitalistyczny był najwyższym ideałem dla wszystkich papieży, a wszelkie postaci socjalizmu zwalczali jako wyna-

lazek szatana. Piętnastolecie walki z bolszewizmem, to piętnastolecie najohydniejszych łgarstw klerykalnych. Łgarstw daremnych, bo dzisiaj pisze się o marksizmie i bolszewizmie w tonie zgoła niepodobnym do tego, jaki sugerował światu klerykalizm międzynarodowy.

Tak się zdarzyło, że mam przed sobą akurat trzy dzieła poświęcone Marksowi, marksizmowi i bolszewizmowi. Tow. Wyd. „Znicz“ wydało powieść biograficzną M. Grosmana „Karol Marks“ (Str. 240. Tłum. S. Reya). Jest to książka napisana przez entuzjastycznego czciciela twórcy „Kapitału“, ale napisana z wielkim umiarem i dużą znajomością życia Karola Marksa. Czyta się tę książkę z uczuciem podziwu dla człowieka, który ma odwagę chcieć czegoś, umie powiedzieć jasno, czego chce i potrafi dążyć do swego celu poprzez wszystkie przeszkody napotykane na swojej drodze. I czyta się ją zarazem ze zdziwieniem, że papieże i carowie, katolicy i protestanci, liberałowie i wstecznicy, nie przestawali mobilizować świata przeciwko— czemu? Przeciwko nowej sprawiedliwszej organizacji gospodarczego ustroju świata.

A teraz oto Marks jest aktualny nietylko dzięki temu, że komunizm zwyciężył w Rosji, lecz i dzięki temu, że jest on zaciekle zwalczany w faszystowskich Włoszech i w rasistowskich Niemczech. Dużo zmieniło się na świecie: już można mówić o Marksie i o marksizmie i można wydawać książki o twórcy naukowego komunizmu. Jedni odnoszą się do Marksa z entuzjazmem, inni z krytycyzmem, ale naogół zapanowała pewna rzeczowość i wszelkie kłamstwa klerykalne, któremi tak długo wojowano, straciły na znaczeniu, zamilkły. I nie te kłamstwa klerykalne triumfują, ale takie oto ładne książki, które mówią prawdę.

O marksizmie nałgało wstecznictwo wszelkich odmian także niezgorzej. Najwięcej łgali ci, co najmniej rozumieli, a najbardziej nienawidzili. A teraz nawet konserwatywna Anglja zaciekawiła się marksizmem i chce wiedzieć dokładnie, co to właściwie jest. Kłamstwo i gołosłowne potępienie niemiłej zasady już nie wystarcza. Czyniąc zadość potrzebie dokładnego poznania G. D. H. Cole napisał mądrą książkę „Istotny sens marksizmu“. (Doskonałe tłumaczenie polskie Dra Antoniego Pańskiego, wydał „Rój“. Warszawa 1935. str. 294). Autor omawia zwięźle i przystępnie podstawy marksizmu i różne możliwości pojmowania historji. Materjalistyczne pojmowanie historji, jak się wyrażał Marks, a raczej realistyczne, jak się wyraża Cole, nie jest jedyną możliwością, ale idealistyczne pojmowanie dziejów też nie może mieć monopolu wyłączności. Dalej charakteryzuje autor kapitalizm i socjalizm razem z ich nadbudowami ideologicznemi. Struktura klasowa społeczeństwa i polityka klas posiadających: proletarjat i rewolucja; państwo i dyktatura proletarjatu,—to dalsze ciekawe rozdziały tej wysoce interesującej i inteligentnie przetłumaczonej pracy. Ostatnie trzy rozdziały tej książki poświęcone są zagadnieniom teoretycznym: teorja wartości Marksa; wartość w gospodarce socjalistycznej: znaczenie metody Marksa.

To już nie jest polemika uczuciowa, wybuchy gniewu i potępienia, ale rzeczowa i spokojna dyskusja. Autor przedstawia sprawę jak najbardziej objektywnie i pozostawia czytelnikowi ostatnie słowo. Można marksizm przyjąć za swój, można go odrzucić. Co więcej, autor jest tak dalece lojalny wobec czytelnika, iż doradza mu zapoznanie się z dziełami Marksa i pragnie, aby czytelnik „nie zadowalał się tem, co o Marksie pisali i piszą inni“. Przedewszystkiem nikt i nigdy nie powinien zadowalać się tem, co o czemkolwiek piszą i pisać będą zaprzysiężeni wrogowie wszystkiego, co jest postępem i wyzwalaniem ducha ludzkiego z pęt klerykalnych wyzyskiwaczy. Książka Cole jest godna przeczytania i przemyślenia. Nie jesteśmy bolszewikami, ale dlatego właśnie chcemy wiedzieć dokładnie kim i czem oni są.

Obie omówione książki doskonale uzupełnia dzieło Artura Rosenberga, profesora uniwersytetu w Liverpoolu. „Historja bolszewizmu“. (Warszawa 1934. Wydawnictwo Nowoczesne, str. 300). Jeśli autor książki poprzedniej słusznie przestrzega, aby za marksizm nie brać czegoś, co marksizmem nie jest, to z tem większą słusznością poucza nas Rosenberg, że bolszewizm nie jest bynajmniej jakąś skamieliną o kształtach nazawsze ustalonych. Bolszewizm jako teorja rozwijał się bardzo powoli i odpowiednio długo, przeobrażając się w umysłach swoich twórców, jako praktyka życiowa ulegał przeobrażeniom razem z życiem.

Rosenberg umie bardzo poglądowo przedstawić tę linję niezawsze prostą, jak biegnie od marksizmu do leninizmu, oraz różnice, jakie istnieją między aspiracjami rewolucji rosyjskiej a roztropnem samoograniczeniem stalinizmu. Entuzjazm bolszewików rosyjskich widział wszystko w kolorach zbyt różowych, rewolucja światowa była dla nich bliską i dosiężną. W socjalistach włoskich i francuskich, osobliwie zaś w socjalnych demokratach niemieckich widzieli bolszewicy naturalnych sprzymierzeńców w rozniecaniu rewolucji światowej, a III Międzynarodówka miała łączyć węzłami najściślejszej organizacji cały świat robotniczy.

Życie przyniosło liczne korektywy tych marzeń i bolesne dla niejednego rozczarowania. Faszyzm zdmuchnął socjalizm włoski, chociaż ten socjalizm bronił się mężnie i długo stawiał czoło czarnym koszulom. Socjalizm francuski zdołał „zburżujeć“, robotnik francuski przesunął się mocno w stronę drobnomieszczaństwa i na rewolucję patrzy niechętnie. Socjalna demokracja niemiecka, która potęgą swej organizacji imponowała całemu światu, nietylko że nie myślała o rewolucji socjalnej, ale rzuciła się z nieoczekiwaną skwapliwością na ratunek Niemiec kapitalistycznych przeciwko rewolucjonistom. Po zgnieceniu rewolucji socjaliści niemieccy kompromitowali się na wszystkie strony i w ciągu wielu lat przyglądali się bezczynnie hitleryzmowi, który przygotowywał im zagładę i krwawą zemstę. Znikli ostatecznie z widowni życia. Socjaliści austrjaccy chwycili za broń, aby bronić swoich zdobyczy przeciwko Dollfussowi, ale i oni ulegli ostatecznie. Trzecia Międzynarodówka stała się organem szczątkowym socjalizmu w jednym kraju.

To są doświadczenia, które zwaliły się na bolszewizm rosyjski. Że ten bolszewizm zdołał przetrzymać takie porażki i rozczarowania, to świadczy bardzo dobrze o jego sile przynajmiej lokalnej. Rosenberg obeznany doskonale ze stosunkami rosyjskiemi, twierdzi, że Rosja bolszewicka niepowstrzy-

manie kroczy naprzód i dokonywa istnych cudów przy całem swojem odosobnieniu. Organizuje się ona, technizuje—jeśli wolno użyć tego słowa—, zabezpiecza się od wewnątrz i nazewnątrz przed interwencjonistami kapitalistycznymi i imperjalistami wszystkich krajów, ale na ruch robotniczy zachodniej Europy czy Ameryki bezpośredniego wpływu nie ma. Bolszewizm od szeroko pomyślanej ofenzywy musiał przejść do obrony, a nawet musiał wchodzić w porozumienie i w sojusze z państwami kapitalistycznemi, którym pisał zagładę. Co bolszewizm zrobił w Rosji, tego już żadna siła nie wymaże ze świadomości świata i to właśnie z sugestywną wymową stwierdza Rosenberg w swojej ciekawej książce. Największą chyba zasługą bolszewików jest to, że odważnie zerwali z mitologją popstwa międzynarodowego i że mieli odwagę przyznać się do swej miłości dla ziemi i tej miłości bohatersko bronić przeciwko intrygom archimadrytów i jezuitów.

A. Sielski

Władysław Pobóg Malinowski, **Józef Piłsudski** 1867 — 1901, tom I-szy „W podziemiach konspiracji,', W-wa, Gebethner i Wolff, 1935 str. 375 i 3 nlb. cena złotych 10.

Monografja p. Władysława Pobóg Malinowskiego o najwybitniejszej w dziejach odrodzonej Polski postaci historycznej, jaką jest postać Marszałka Józefa Piłsudskiego, będzie należała niewątpliwie do książek podstawowych, klasycznych w literaturze o twórcy Legjonów. Będzie nią, pomimo, że genealogja wielkiego konspiratora, ideologa niepodległości, spółtwórcy Polskiej Partji Socjalistycznej i redaktora „Robotnika", podana przez p. Malinowskiego za pracami p. Stefana Pomarańskiego i in. niepodoba się niektórym osobom z pewnych osobistych względów (zob. „Kurjer Poranny" z dn. 31 marca 1934 r.). Monografji p. Malinowskiego o Józefie Piłsudskim, opartej na niewyzyskanych dotąd przez nikogo materjałach archiwalnych (będzie ona obejmowała trzy tomy, z których drugi p. t. „W ogniu rewolucji—1901—1908" ma się niebawem ukazać), żaden z przyszłych badaczy naszej epoki nie będzie mógł pominąć jak żaden z piszących o Kościuszce nie mógłby pominąć, monografji Tadeusza Korzona, a z piszących o księciu Józefie lub Walerjanie Łukasińskim monografij Szymona Askenazego o nich. Nie będzie jej mógł również pominąć żaden z historyków ruchu socjalistycznego w Polsce, jakkolwiek Piłsudski był w całej swej robocie konspiracyjnej więcej niepodległościowcem, aniżeli socjalistą. On otworzył długą listę konspiratorów-bezimieńców, ściganych jak dzikie zwierzęta przez wszystkich żandarmów i policjantów rosyjskich i z bezimieńca tego przez poświęcenie się bez reszty wielkiej sprawie urósł z wypadkami na miarę postaci dziejowej.

Monografję p. Malinowskiego, będącą zarazem jednym z rozdziałów i to bodaj najobszerniejszym monografji ruchu socjalistycznego w Polsce przed rokiem 1914, przeczyta z wielkiem zainteresowaniem każdy robotnik i każdy inteligent, interesujący się przeżywanemi przez siebie, a tak ciekawemi, czasami.

Strona literacka książki bez zarzutu.

H. W.

Pamiętnik Dr. Juljana Bańkowskiego (Marka), W-wa, 1934, Libraria nova, str. 101 i 3 nlb. cena zł. 1.50.

Dr. Juljan Bańkowski (Marek), długoletni działacz Polskiej Partji Socjalistycznej (ur. 1877 zm. 1918) należał również do pokolenia bezimieńców, o których z takiem zrozumieniem i sugestywnym odczuciem pisali Stefan Żeromski, Andrzej Strug i Gustaw Daniłowski. Przebywając na kuracji w Zakopanem, Bańkowski opisał w postaci listów wspomnienia z swego życia, przeznaczone dla żony i syna. Ten dokument autobiograficzny ukazuje nam człowieka oddanego całem swem jestestwem wielkiej sprawie, człowieka, który nie odegrał większej roli w ruchu rewolucyjnym, ale był tego ruchu jedną z postaci najszlachetniejszych i najsubtelniejszych. Dobrze więc postąpili wydawcy, publikując te ciekawe pod względem myślowym i uczuciowym zwierzenia człowieka, który jako lekarz wiedział, że z zaawansowanej choroby piersiowej nie wyjdzie zwycięzcą i dlatego pamiętnik swój traktował, jako testament, jako jedyny ślad po sobie. Prześliczne są zwłaszcza ustępy tego pamiętnika, pisane do małoletniego synka, któremu daje wskazówki, jak ma postępować w życiu, aby być szlachetnym i pożytecznym człowiekiem.

H. W.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dn. 4 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. adwokat Zygmunt Epsztejn wygłosi odczyt p. t. „ŻYCIE PRAWNE Z. S. R. R.".

W dn. 11 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Mieczysław Mikiewicz wygłosi odczyt p. t. „O DZIEWORÓDZTWIE".

Polecamy po znacznie zniżonych cenach następujące wydawnictwa:

Barbanell A. — Rewizja etyki 0.30
Barycka J. — Stosunek kleru do państwa i oświaty 2.—
J. Baudouin de Courtenay—Mój stosunek do kościoła 0.50
Belmon L. — Mojżesz współczesny 2 tomy 6.—
„ — Złotowłosa czarownica z Glarus 2.—
„ — Messalina 4.—
„ — Śmierć essaliny 4.—
Boy-Żeleński — Piekło kobiet 1.80
„ — Jak skończyć z piekłem kobiet 0.70
„ — Nasi okupanci 1.80
Buisson F. — Deklaracja zasad wolnej myśli 0.20
Czapiński K. — Państwo a kościół (z załączonym pełnym konkordatem) 0.60
„ — Dokąd kler prowadzi Polskę 0.70
Frazer J. G.—Czarownik, kapłan, król 0.50
Gruda T.—Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (Szkic dziejów papiestwa) 0.50
Hartwig T. — Socjalizm a wolnomyślicielstwo 0.20
Hulka-Laskowski P. — Matka Jezusa, matki bogów, królowe niebios 0.50
Jaśkiewicz T.—O kremacji, czyli pogrzebowem spopielaniu zwłok 0.15
Krzywicki L.—Obrzezanie w przeszłości 0.20
Landau J. — Katechizm wolnomyśliciela 0.50
Łukaszkiewicz Cz. — Księży chleb (powieść) 2 tomy 2.—
Mangasarian M. M. — Nowy katechizm 0.30
Manzoni R. — Kapłan w dziejach ludzkości 0.30
Mierzyński Z. — Franciszek Ferrer 0.60
Minkiewicz R.—Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu 0.25
Myślicki I. — Encyklopedja filozofji 6.—
Niemojewski A. — Polskie niebo 2.—
„ — Biblja a gwiazdy 2.—
„ — Legendy 1.—
Nowosielski K. dr.—Rozmyślania nowożytnego poganina 0.75
Oścień J. — Zwierciadełko kieszonkowe 0.10
Plöhn R. — Katechizm wolnomyśliciela polski 0.25
Polski Zw. Myśli Wolnej — Statut 0.10
Poniecki Wł. — Myśliciele i bojownicy 2.—
Putek J. — Mroki średniowiecza 2 —
Russell B. — Dlaczego nie jestem chrześcijaninem 0.20
„ — Wolna myśl i urzędowa propaganda 0.20
Shaw B. — Czarna dziewczyna w poszukiwaniu boga 6.—
Spasowski W. — Wyzwolenie człowieka 16.—
„ — Zasady samokształcenia 3 —
Spinoza B. — Traktat teologiczno polityczny 0.50
„ — Traktat o poprawie rozumu. Etyka 8.—
Sten W. — Sapere ausuris 4.—
„ — Jahwe 6.—
Szymanowska Weychert W.—Kobieta w Rosji Sowieckiej a w Trzeciej Rzeszy 0.20
Świeżawski L. — Bóg Rozsądek 5.—
„ — Tragedja inteligencji 1.—
„ — Przyrodzony ustrój społeczny 2.—
Tschirn G. — Moralność bez boga 0.20
Ułaszyn H. — Z walk z kłamstwem 1.50
„ — Ecce sacerdos 0.75
„ — Zasięgi klerykalizmu 1.—
„ — Z dziedziny kazuistyki 0.50
„ — Jan Baudouin de Courtenay 1.20
Wawrzeniecki — 3 pocztówki z procesu czarownic 0.20
2 pocztówki antyklerykalne 0.15
Wells G. Herbert — Historja świata 6 tomów (całość) w oprawie 30.—
Woyszwiłło T. — Z odległej parafji 0.50
Wroński H. — Co to jest wolnomyślicielstwo 0.05
„ — Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim 0.10
Żbikowski A. — O wolność sumienia w Polsce 0.20

Należność prosimy zgóry wpłacać do PKO. Nr. 14.200 doliczając koszt przesyłki przy zamówieniach do zł 5.— zł. 0.60, przy większych zł. 1.20.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 10 „Błysków".

Wyszedł z druku
KALENDARZ
WOLNEGO MYŚLICIELA
na rok 1935/6
(po konfiskacie nakład drugi) i jest do nabycia w cenie gr. 60 za egz. + porto gr. 25.
Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200 na konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.